

Drodzy Przyjaciele!

Skoro człowiek jest podstawową i zarazem codzienną drogą Kościoła, zatem pozostaje sprawą zrozumiałą, iż Kościół przywiązuje szczególną wagę do okresu młodości jako kluczowego etapu życia każdego człowieka. Wy, Młodzi, jesteście właśnie tą młodością: młodością narodów i społeczeństw, młodością każdej rodziny i całej ludzkości - również młodością Kościoła. Wszyscy patrzymy w Waszym kierunku, gdyż przez Was stale niejako na nowo stajemy się młodzi. Tak więc Wasza młodość nie jest tylko Waszą własnością osobistą czy pokoleniową - należy ona do całokształtu tej drogi, jaką przebywa każdy człowiek w swym życiowym *itinerarium*, a zarazem jest jakimś szczególnym dobrem wszystkich. Jest dobrem samego człowieczeństwa.

W Was jest nadzieja, ponieważ Wy należycie do przyszłości, a zarazem przyszłość do Was należy. Nadzieja zaś jest zawsze związana z przyszłością, jest oczekiwaniem „dóbr przyszłych”. Jako cnota „chrześcijańska” jest ona związana z oczekiwaniem tych dóbr wiecznych, które Bóg przyobiecał człowiekowi w Jezusie Chrystusie. Równocześnie zaś ta nadzieja, jako cnota „chrześcijańska” i „ludzka” zarazem, jest oczekiwaniem dóbr, które człowiek wypracuje, korzystając z talentów danych mu przez Opatrzność.

W tym znaczeniu - do Was, Młodych, należy przyszłość, tak jak należała ona niegdyś do pokolenia dorosłych - a z kolei wraz z nimi stała się teraźniejszością. Za tę teraźniejszość, za jej wieloraki kształt i profil, dorośli przede wszystkim są odpowiedzialni. Do Was należy odpowiedzialność za to, co kiedyś stanie się teraźniejszością wraz z Wami, a obecnie jest jeszcze przyszłością.

Kiedy mówimy: do Was należy przyszłość, myślimy w kategoriach ludzkiego przemijania, które jest zawsze przemijaniem ku przyszłości. Kiedy mówimy: od Was zależy przyszłość, myślimy w kategoriach etycznych, wedle wymogów odpowiedzialności moralnej, która każe nam przypisywać człowiekowi, jako osobie - oraz wspólnotom i społeczeństwom złożonym z osób - podstawową wartość ludzkich czynów, zamierzeń, inicjatyw i intencji.

Ten wymiar jest także właściwym wymiarem chrześcijańskiej i ludzkiej nadziei. I w tym właśnie wymiarze, pierwszym i zasadniczym życzeniem, jakie składa Wam, Młodym, Kościół, jest: „abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was”.

Chrystus rozmawia z młodymi

2. Te słowa, napisane kiedyś przez apostoła Piotra do pierwszego pokolenia młodych chrześcijan, pozostają w związku z całą Ewangelią Jezusa Chrystusa. Szczególnie może wyraźnie dostrzeżemy ten związek, gdy rozważymy zapisaną przez Ewangelistów rozmowę Chrystusa z młodzieńcem. Wśród wielu tekstów biblijnych ten przede wszystkim zasługuje tu na przypomnienie.

Na pytanie: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” - Jezus odpowiada, naprzód pytaniem: „Czemu Mnie nazywasz dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg”. W dalszym ciągu zaś mówi: „Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę”. W tych słowach przypomina Jezus rozmówcy niektóre przykazania Dekalogu.

Jednakże na tym rozmowa się nie kończy, młodzieniec bowiem stwierdza: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”. Wówczas - pisze Ewangelista - „Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!»”.

W tym miejscu zmienia się klimat wydarzenia. Pisze Ewangelista: Młodzieniec „spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości”.

Młodość jest szczególnym bogactwem

3. Zaczniemy od tego, co w ewangelicznym zapisie znajduje się na końcu. Młodzieniec odchodzi smutny, albowiem „miał wiele posiadłości”.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zdanie to odnosi się do dóbr materialnych, których ów młody człowiek był właścicielem lub dziedzicem. Jest to może sytuacja właściwa tylko dla niektórych, raczej jednak nietypowa. I dlatego słowa Ewangelisty prowokują do innego postawienia problemu: chodzi o to, że sama młodość (niezależnie od jakichkolwiek dóbr materialnych) jest szczególnym bogactwem człowieka, dziewczyny czy chłopca - i najczęściej też jako swoiste bogactwo bywa przez młodych przeżywana. Najczęściej - choć nie zawsze, nie z reguły - gdyż nie brakuje na świecie ludzi, którzy z różnych powodów nie doświadczają młodości jako bogactwa. Wypadnie jeszcze o tym osobno powiedzieć.

Jednakże są racje po temu - i to również racje natury obiektywnej, aby o młodości myśleć jako o szczególnym bogactwie, którego człowiek doświadcza w tym właśnie okresie życia. Okres ten różni się z pewnością od okresu dzieciństwa - jest właśnie wyjściem z lat dziecięcych - różni się również od okresu pełnej dojrzałości. Okres młodości jest bowiem czasem szczególnie intensywnego odkrywania ludzkiego „ja” - i związanych z nim właściwości oraz uzdolnień. Stopniowo i sukcesywnie odsłania się przed wewnętrznym widzeniem rozwijającej się osobowości młodzieńczej lub dziewczęcej owa specyficzna, poniekąd jedyna i niepowtarzalna - potencjalność konkretnego człowieczeństwa, w którą wpisany jest jakby cały projekt przyszłego życia. Życie rysuje się jako realizacja owego projektu: jako „samourzeczywistnienie”.

Sprawa zasługuje oczywiście na wielostronne naświetlenie - jeśli jednak ująć ją pokrótce, wówczas odsłania się taki właśnie profil i kształt owego bogactwa, którym jest sama młodość. Jest to bogactwo odkrywania, a zarazem planowania, wybierania, przewidywania i podejmowania pierwszych własnych decyzji, które mają znaczenie dla przyszłości w wymiarze ściśle osobowym ludzkiej egzystencji. Równocześnie są one społecznie ważne. Młodzieniec z Ewangelii znajduje się na tym właśnie etapie. Wnioskujemy o tym poprzez pytania, jakie zadaje w rozmowie z Jezusem. Dlatego też owe końcowe słowa o „wielu posiadłościach”, czyli o bogactwie, mogą być zrozumiane w takim właśnie znaczeniu: bogactwo, jakim jest sama młodość.

Wobec tego jednak musimy zapytać: czy to bogactwo, jakim jest młodość, ma odwozić człowieka od Chrystusa? Tego Ewangelista z pewnością nie mówi, analiza tekstu raczej pozwala wnioskować inaczej. Nad decyzją odejścia od Chrystusa zaciążyły w końcu tylko bogactwa zewnętrzne: to, co posiadał („posiadłości”). Nie to, kim był. To, kim był, właśnie jako młody człowiek - owo wewnętrzne bogactwo, które kryje się w ludzkiej młodości - przyprowadziło go do Jezusa. Kazało mu także postawić te pytania, w których chodzi najwyraźniej o projekt całego życia. Co mam czynić? „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne”? Co mam czynić, aby życie moje posiadało pełną wartość i pełny sens?

Młodość każdego z Was, drodzy Przyjaciele, jest bogactwem, które okazuje się właśnie w tych pytaniach. Człowiek stawia je sobie na przestrzeni całego życia - jednakże w młodości narzucają się one w sposób szczególnie intensywny, wręcz natarczywie. I dobrze, że tak jest. Te pytania świadczą właśnie o tej dynamice rozwoju ludzkiej osobowości, która właściwa jest dla Waszego wieku. Pytania te stawiacie w sposób czasem niecierpliwy - a równocześnie sami rozumiecie, że odpowiedź na nie nie może być pośpieszna ani powierzchowna. Musi posiadać właściwy sobie ciężar gatunkowy. Chodzi tu o odpowiedź, która dotyczy całego życia, która zamyka w sobie całokształt ludzkiej egzystencji.

W sposób szczególny te zasadnicze pytania stawiają sobie ci Wasi rówieśnicy, których życie od młodości obciążone jest cierpieniem: jakimś brakiem fizycznym, jakimś niedorozwojem, upośledzeniem czy ograniczeniem, trudną sytuacją rodzinną albo społeczną. Jeżeli przy tym ich świadomość rozwija się normalnie, pytanie o sens i wartość życia staje się dla nich tym bardziej istotne, a zarazem szczególnie dramatyczne, gdyż jest od początku napiętnowane bólem istnienia. A iluż takich młodych znajduje się pośród wielkiej rzeszy młodzieży na całym świecie! W różnych narodach i społeczeństwach, w poszczególnych rodzinach! Ilu zmuszonych jest do przebywania od młodości w zakładach lub szpitalach i skazanych na pewną bierność, która może rodzić w nich poczucie nieużyteczności dla ludzkiej społeczności!

Czy można powiedzieć, że ich młodość także jest owym wewnętrznym bogactwem? Kogo mamy o to zapytać? Komu oni sami mają postawić to zasadnicze pytanie? Wydaje się, że Chrystus jest tutaj jedynym Rozmówcą kompetentnym - Rozmówcą, którego nikt inny nie może w pełni zastąpić.

Bóg, który jest miłością

Taki jest Chrystus w rozmowie z młodzieńcem. Taki jest w rozmowie z każdym i każdą z Was. Kiedy mówicie do Niego: „Nauczycielu dobry...” On pyta: „dlaczego Mnie nazywasz dobrym? Dobry jest tylko Bóg”. A więc: to, że Ja jestem dobry - świadczy o Bogu. „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”. Tak mówi Chrystus - nauczyciel i przyjaciel, Chrystus - ukrzyżowany i zmartwychwstały: Tenże sam: wczoraj, dzisiaj i na wieki.

Taki jest rdzeń, samo sedno odpowiedzi na te pytania, jakie Mu zadajecie Wy, Młodzi, poprzez całe bogactwo, które jest w Was, które tkwi w Waszej młodości. Młodość otwiera przed Wami różne perspektywy, zadaje Wam projekt całego życia. Stąd pytanie o wartości. Stąd pytanie o sens, o prawdę, o dobro i zło. Kiedy Chrystus odpowiadając każe Wam wszystko to odnieść do Boga, to równocześnie wskazuje, jakie jest ich źródło i podstawa w Was samych. Każdy z Was bowiem jest obrazem i podobieństwem Boga poprzez sam akt stworzenia. To właśnie ów „obraz i podobieństwo” sprawia, że stawiacie takie pytania, że musicie je stawiać. One wszystkie świadczą o tym, jak bardzo człowiek nie może siebie pojąć bez Boga - i nie może też siebie „urzeczywistnić” bez Boga. Jezus Chrystus przyszedł na świat, ażeby każdemu z nas to przede wszystkim uświadomić. Bez Niego ten podstawowy wymiar prawdy o człowieku łatwo pogrzyżłyby się w mroku. Jednakże „światło przyszło na świat”, ...a „ciemność jej nie ogarnęła”.

Pytanie o żywot wieczny

5. Co mam czynić, ażeby życie moje miało wartość, ażeby miało sens? To pasjonujące pytanie, w ustach młodzieńca z Ewangelii, brzmi: „co mam czynić, ażeby osiągnąć życie wieczne?” Czy człowiek, który w ten sposób pyta, przemawia językiem jeszcze zrozumiałym dla ludzi współczesnych? Czy nie jesteśmy tym pokoleniem, któremu świat i postęp doczesny całkowicie wypełnia horyzont bytowania? Myślimy przede wszystkim w kategoriach ziemskich. Jeżeli przekraczamy granice naszej planety, to w tym celu, ażeby inaugurować loty międzyplanetarne, ażeby przesyłać sygnały ku innym planetom i zapuszczać w ich kierunku sondy kosmiczne.

To wszystko stało się treścią naszej nowoczesnej cywilizacji. Nauka wraz z techniką odsłoniły w stopniu nieporównywalnym możliwości człowieka w stosunku do materii i opanowały również wewnętrzny świat jego myślenia, jego sprawności, jego dążności, jego pasji.

Równocześnie jednak jest jasne, że kiedy stajemy wobec Chrystusa, kiedy On staje się powiernikiem pytań naszej młodości - nie możemy zapytać inaczej niż ów młodzieniec z Ewangelii: „co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Każde inne pytanie o sens i wartość naszego życia byłoby - wobec Chrystusa - niewystarczające i nieistotne.

Chrystus bowiem nie tylko jest „nauczycielem dobrym”, który wskazuje drogi życia na ziemi... On jest świadkiem tych ostatecznych przeznaczeń, jakie człowiek ma w Bogu samym. Jest On świadkiem nieśmiertelności człowieka. Ewangelia, którą głosił swoim słowem, zostaje ostatecznie przypieczętowana krzyżem i zmartwychwstaniem w tajemnicy paschalnej. „Raz powstawszy - Chrystus więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy”. W swoim zmartwychwstaniu Chrystus stał się też trwałym „znakiem sprzeciwu” wobec wszystkich programów, które nie są zdolne wyprowadzić człowieka poza granicę śmierci. Co więcej: które tą granicą zamykają wszelkie pytania człowieka o wartość i sens jego życia. Wobec tych wszystkich programów, światopoglądów i ideologii, Chrystus stale powtarza: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”.

Jeżeli więc pragniesz, drogi Bracie lub Siostrzo, rozmawiać z Chrystusem w całej prawdzie Jego świadectwa, musisz z jednej strony „umiłować świat” - „tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” - a równocześnie musisz zdobyć się na dystans wewnętrzny w stosunku do tej całej bogatej i pasjonującej rzeczywistości, jaką jest „świat”. Musisz się zdobyć na pytanie o życie wieczne. Albowiem „przemija postać tego świata”. I każdy z nas jest poddany jego przemijaniu. Człowiek rodzi się z perspektywą dnia swojej śmierci w wymiarze świata widzialnego. Równocześnie - człowiek, którego wewnętrzną racją bytu jest, aby przerastał siebie, nosi w sobie także to wszystko, czym przerasta świat.

To wszystko, czym człowiek - tkwiąc w świecie - przerasta świat w samym sobie, tłumaczy się obrazem i podobieństwem Boga, które wpisane jest w istotę ludzką od początku. I to wszystko, czym człowiek przerasta świat, nie tylko uzasadnia pytanie o życie wieczne, ale czyni je wręcz nieodzownym. Jest to pytanie, które ludzie zadają sobie od dawna, nie tylko w obrębie chrześcijaństwa, również i poza nim. Musicie zdobyć się na odwagę, aby je również postawić, tak jak młodzieniec z Ewangelii. Chrześcijaństwo uczy nas rozumienia doczesności z perspektywy królestwa Bożego, z perspektywy życia wiecznego. Bez tej perspektywy doczesność, choćby najbogatsza, choćby najwszechstronnej ukształtowana, nie przynosi człowiekowi na końcu niczego innego, jak tylko: konieczność śmierci.

Istnieje antynomia pomiędzy młodością a śmiercią. Śmierć wydaje się daleka od młodości. Tak. Skoro jednak młodość oznacza projekt całego życia, projekt zbudowany wedle kryterium sensu i wartości, nieodzowne jest również w młodości pytanie o kres. Pozostawione samemu sobie doświadczenie ludzkie mówi to samo, co Pismo Święte: „postanowione jest człowiekowi raz umrzeć”. Pisarz natchniony dodaje: „a potem sąd”. Chrystus zaś mówi: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki”. Pytajcie zatem Chrystusa, jak młody człowiek w Ewangelii: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”.

O moralności i sumieniu

6. Na to pytanie Jezus odpowiada: „Znasz przykazania”. I wymienia te przykazania, które należą do Dekalogu. Otrzymał je kiedyś Mojżesz na górze Synaj w chwili Przymierza Boga z Izraelem. Zostały te przykazania wypisane na kamiennych tablicach - i stanowiły dla każdego Izraelity codzienny drogowskaz. Młody człowiek, który rozmawia z Chrystusem, zna oczywiście na pamięć przykazania Dekalogu - co więcej, może z radością oświadczyć: „wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”.

Kiedy więc Jezus w rozmowie z młodzieńcem wymienia przykazania: „nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę” - wówczas zdrowe sumienie

odpowiada wewnętrzną reakcją wobec odnośnych uczynków człowieka: „oskarża lub uniewinnia”. Trzeba jednak, ażeby sumienie to nie było spaczone. Trzeba, ażeby sam podstawowy zapis zasad moralności nie uległ deformacji ze strony jakiegokolwiek relatywizmu czy też utilitaryzmu.

Drodzy młodzi Przyjaciele! Odpowiedź, jaką Chrystus daje swemu rozmówcy w Ewangelii, jest skierowana do każdego z Was i do każdej. Chrystus pyta o stan Waszej świadomości moralnej. Pyta równocześnie o stan Waszych sumień. Jest to pytanie kluczowe dla człowieka. Kluczowe - dla Waszej młodości. Dla całego projektu życia, który właśnie w młodości ma się ukształtować. Wartość tego projektu jest najściślej związana ze stosunkiem każdego i każdej do dobra i zła moralnego. Wartość tego projektu zależy w sposób zasadniczy od prawdziwości i od prawości Waszego sumienia. Zależy też od jego wrażliwości.

Tak więc znajdujemy się tutaj w punkcie newralgicznym, w którym co krok spotykają się doczesność i wieczność na tym poziomie, jaki właściwy jest dla człowieka. Poziom sumienia, poziom wartości moralnych - to najważniejszy wymiar doczesności i historii. Historia bowiem pisana jest nie tylko wydarzeniami, które rysują się niejako „od zewnątrz” - jest ona przede wszystkim pisana „od wewnątrz”: jest historią ludzkich sumień, moralnych zwycięstw lub klęsk. Tutaj też znajduje podstawę istotna wielkość człowieka: jego prawdziwie ludzka godność. To jest ów wewnętrzny skarb, w którym człowiek stale przekracza siebie w kierunku wieczności. Jeśli prawdą jest, że „postanowione człowiekowi raz umrzeć” - to prawdą jest również, że skarb sumienia, depozyt dobra i zła, człowiek przenosi poprzez granicę śmierci, aby w obliczu Tego, który jest samą Świętością, odnalazł ostateczną i definitywną prawdę o całym swoim życiu: „a potem sąd”.

„Jezus spojrział na niego z miłością”

Życzę Wam więc, ażeby drogi Waszej młodości spotykały się z Chrystusem, abyście mogli wobec Niego potwierdzić świadectwem sumienia ten ewangeliczny kodeks moralności, do którego wartości zbliżyło się w jakiś sposób w ciągu pokoleń tyłu ludzi wielkiego ducha.

Życzę Wam również, abyście - po rozpoznaniu spraw zasadniczych i doniosłych dla Waszej młodości, dla projektu całego życia, jakie jest przed Wami, doznali tego, o czym mówi Ewangelia: „Chrystus spojrział na niego z miłością...”. Życzę, abyście doznali takiego spojrzenia! Życzę, abyście, doświadczyli tej prawdy, że On: Chrystus patrzy na Was z miłością!

Życzę każdemu i każdej z Was, abyście odkryli to spojrzenie Chrystusa. Abyście go do głębi doświadczyli. Nie wiem, w jakim momencie życia. Myślę, że przyjdzie ono wówczas, kiedy będzie najbardziej potrzebne: może w cierpieniu, może wraz ze świadectwem czystego sumienia jak u owego młodzieńca z Ewangelii, a może właśnie w sytuacji odwrotnej: wraz z poczuciem winy, z wyrzutem sumienia. Chrystus spojrział przecież także na Piotra w godzinie jego upadku: wtedy, gdy po trzykroć zaparł się swego Mistrza.

Człowiekowi koniecznie potrzebne jest to miłujące spojrzenie. Jest mu potrzebna świadomość, że jest miłowany, że jest umiłowany odwiecznie i wybrany odwiecznie, a równocześnie ta odwieczna miłość Bożego wybrania towarzyszy mu w ciągu całego życia jako miłujące spojrzenie Chrystusa. I może najbardziej w chwili doświadczenia, upokorzenia, prześladowania, klęski - wtedy, gdy nasze człowieczeństwo zostanie jakby przekreślone w oczach ludzkich, znieważone i podeptane - wtedy świadomość tego, że Ojciec umiłowal nas odwiecznie w swoim Synu - tego, że Chrystus miłuje każdego i zawsze, staje się mocnym punktem oparcia dla całej naszej ludzkiej egzystencji. Gdy wszystko przemawia za tym, aby zwątpić w siebie oraz w sens własnego życia, wówczas to spojrzenie Chrystusa, świadomość

miłości, która w Nim okazała się potężniejsza od wszelkiego zła i wyniszczenia - ta świadomość pozwala nam przetrwać.

Oblubieńczy „Wielki Sakrament”

I dlatego proszę Was, abyście na tym niesłychanie ważnym etapie Waszej młodości nie przerywali rozmowy z Chrystusem - owszem, abyście ją wówczas tym bardziej podejmowali. Kiedy Chrystus mówi: „pójdź za Mną!” to wezwanie Jego może oznaczać: „wzywam cię do innej jeszcze miłości...” - ale bardzo często oznacza: „pójdź za Mną”, który jestem Oblubieńcem Kościoła - mojej Oblubienicy... pójdź, stań się i Ty oblubieńcem twojej oblubienicy... stań się i Ty oblubienicą twego oblubieńca. Stańcie się oboje uczestnikami tej tajemnicy, tego Sakramentu, o którym List do Efezjan mówi, że jest „wielki: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła”.

Jakże ogromnie wiele zależy od tego, ażebyście również na tej drodze poszli za Chrystusem, abyście nie stronili od Niego z tą sprawą, którą słusznie uważacie za wielkie wydarzenie Waszego serca, za sprawę, która istnieje tylko w Was i pomiędzy Wami. Pragnę, abyście uwierzyli i przekonali się, że ta wielka sprawa ma swój ostateczny wymiar w Bogu, który jest Miłością - w Bogu, który w absolutnej jedności swego Bóstwa jest zarazem Komunią Osób: Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Abyście uwierzyli i przekonali się, że ta Wasza ludzka „wielka tajemnica” ma swój początek w Bogu, który jest Stwórcą - że jest ona zakorzeniona w Chrystusie - Odkupicielu, który zarazem jako Oblubieniec „wydał samego siebie” - i wszystkich oblubieńców i oblubienice uczy „dawać siebie” wedle pełnej miary osobowej godności każdego i każdej. Uczy nas Chrystus miłości oblubieńczej.

Wejść na drogę powołania małżeńskiego - to znaczy uczyć się miłości oblubieńczej z dnia na dzień, z roku na rok: miłości wedle duszy i ciała, miłości, która cierpliwa jest i łaskawa, która nie szuka swego i nie pamięta złego; miłości, która umie współwesościć się z prawdą, miłości, która wszystko przetrzyma.

Takiej właśnie miłości potrzeba Wam, Młodym, jeżeli Wasze przyszłe małżeństwo ma „przetrzymać” próbę całego życia. A taka właśnie próba należy do samej istoty powołania, jakie przez małżeństwo zamierzacie wpisać w projekt Waszego życia.

I dlatego nie przestaję prosić Chrystusa oraz Matki Pięknej Miłości za tę miłość, jaka rodzi się w młodych sercach. Wielokrotnie w życiu dane mi było niejako z bliska towarzyszyć tej miłości młodych ludzi. Poprzez to doświadczenie pojąłem, o jak istotną sprawę tutaj chodzi, o jak doniosłą, o jak wielką... Myślę, że przyszłość człowieka waży się w znacznej mierze na szlakach tej zrazu młodzieńczej miłości, którą Ty i Ona... którą Ty i On odkrywacie na szlakach Waszej młodości. Jest to poniekąd wielka Przygoda, ale jest to też równocześnie wielkie Zadanie.

Dzisiaj zasady chrześcijańskiej moralności małżeńskiej bywają w wielu kręgach przedstawiane w krzywym zwierciadle. Usiłuje się narzucić środowiskom, a nawet całemu społeczeństwu, model, który sam siebie ogłasza „postępowym” i „nowoczesnym”. Nie zauważa się przy tym, że w tym modelu — człowiek, a chyba zwłaszcza kobieta, z podmiotu zamienia się w przedmiot (przedmiot swoistej manipulacji), a cała wielka treść miłości zostaje zredukowana do „użycia”, które - choćby nawet było dwustronne - nie przestaje być w swej istocie egoistyczne. Wreszcie - dziecko: owoc i nowe wcielenie miłości dwojga, coraz bardziej staje się „uciążliwym dodatkiem”. Cywilizacja materialistyczna i konsumpcyjna wdziera się w cały ten wspaniały całokształt miłości małżeńskiej i rodzicielskiej i ogołaca go z owej dogłębnie ludzkiej treści, która od początku została przeniknięta Boskim również znamieniem i reflekssem.

Drodzy młodzi Przyjaciele! Nie pozwólcie sobie odebrać tego bogactwa! Nie wpisujcie w projekt Waszego życia treści zniekształconej, zubożałej i zafałszowanej: miłość „współwesości się z prawdą”.

Szukajcie tej prawdy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje! Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł! Nie lękajcie się Miłości, która stawia człowiekowi wymagania. Te wymagania - tak jak znajdujecie je w stałym nauczaniu Kościoła - właśnie są zdolne uczynić Waszą miłość - prawdziwą miłością.

Dziedzictwo

11. Na wielkim obszarze, na którym kształtowany w młodości projekt życia spotyka się z „drugimi”, dotknęliśmy punktu najbardziej newralgicznego. Zważmy jeszcze, że ten centralny punkt, w którym nasze osobowe „ja” otwiera się w stronę życia „z drugimi” i „dla drugich” w przymierzu małżeńskim - znajduje w Piśmie Świętym bardzo znamienny wyraz: „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną”.

Owo „opuszcza” zasługuje na szczególną uwagę. Dzieje ludzkości przebiegają od początku - i przebiegać będą do końca - poprzez rodzinę. Człowiek wchodzi w nią przez narodzenie, które zawdzięcza rodzicom: ojcu i matce - ażeby w odpowiednim momencie „opuścić” to pierwsze środowisko życia i miłości i przejść ku nowemu. „Opuszczając ojca i matkę”, każdy i każda z Was równocześnie poniekąd zabiera ich w sobie, przejmuje wielorakie dziedzictwo, które w nich i w rodzinie ma swój bezpośredni początek i źródło. W ten sposób też, opuszczając, pozostaje: dziedzictwo, jakie przejmuje, łączy go trwale z tymi, którzy mu je przekazali i którym tyle zawdzięcza. On zaś sam - ona i on - będą dalej przekazywać to samo dziedzictwo. Stąd też tak wielkie znaczenie posiada owo czwarte przykazanie Dekalogu: „czcij ojca swego i matkę”.

Chodzi tu przede wszystkim o dziedzictwo bycia człowiekiem - z kolei zaś: bycia człowiekiem w bliżej określonej sytuacji osobowej i społecznej. Nawet podobieństwo fizyczne w stosunku do rodziców posiada w tym swój udział. Ważniejsze jeszcze od tego jest całe dziedzictwo kultury, w centrum którego, niejako na co dzień, znajduje się język. Rodzice nauczyli każdą i każdego z Was mówić tym językiem, który stanowi podstawowy wyraz społecznej więzi z innymi ludźmi. Więż ta określona jest granicami szerszymi niż sama rodzina, czy nawet pewne środowisko. Są to granice co najmniej plemienia, a najczęściej granice ludu czy narodu, w którym narodziliście się.

W ten sposób dziedzictwo rodzinne poszerza się. Poprzez wychowanie rodzinne uczestniczycie w określonej kulturze, uczestniczycie także w dziejach Waszego ludu lub narodu. Więż rodzinna oznacza zarazem przynależność do wspólnoty większej niż rodzina - oraz inną jeszcze podstawę osobowej tożsamości. Jeśli rodzina jest pierwszym wychowawcą każdego i każdej z Was, to równocześnie - poprzez rodzinę - wychowawcą tym jest plemię, lud czy naród, z którym jesteście związani jednością kultury, języka i historii.

To dziedzictwo stanowi zarazem wezwanie w znaczeniu etycznym. Otrzymując wiarę i dziedzicząc wartości i treści, jakie składają się na całokształt kultury własnego społeczeństwa, dziejów własnego narodu, każdy i każda z Was zostaje duchowo obdarowany w samym swoim indywidualnym człowieczeństwie. Przypomina się tutaj przypowieść o talentach, które otrzymujemy od Stwórcy za pośrednictwem naszych rodziców i rodziny, a także wspólnoty narodowej, do jakiej należymy. Nie możemy wobec tego dziedzictwa zachować postawy biernej czy wręcz marnotrawnej, tak jak ostatni z owych sług wymienionych w przypowieści o talentach. Musimy uczynić wszystko, na co nas stać, aby do duchowe dziedzictwo przejąć, potwierdzić, utrzymać i pomnożyć. Jest to zadanie doniosłe dla wszystkich społeczeństw, zwłaszcza może dla tych, które znajdują się u początku swojego samodzielnego bytu, albo też dla tych, które ten byt oraz istotną tożsamość swojego narodu muszą bronić przed niebezpieczeństwem zniszczenia od zewnątrz lub rozkładu od wewnątrz.

Talenty i zadania

Życzę Wam - każdej i każdemu - abyście odnaleźli siebie na tych szlakach. Abyście na nie wchodzili z zainteresowaniem, z pilnością, z entuzjazmem. Praca - wszelka praca - połączona jest z trudem: „w pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie”, a to doświadczenie trudu staje się udziałem każdego i każdej od najmłodszych lat. Równocześnie jednak praca w swoisty sposób kształtuje człowieka, tworzy go poniekąd. A więc jest to zawsze trud twórczy. Odnosi się to nie tylko do pracy badawczej czy w ogóle poznawczej - umysłowej, ale także do zwyczajnych prac fizycznych, które pozornie nie „twórczego” w sobie nie mają.

Praca, jaka właściwa jest dla okresu młodości, stanowi przede wszystkim przygotowanie do pracy w wieku dojrzałym - i dlatego związana jest ona ze szkołą. Myślę więc, pisząc te słowa do Was, Młodych, o tych wszystkich szkołach na całym okręgu ziemi, z którymi Wasze młode bytowanie związane jest przez szereg lat - kolejno na różnych poziomach, wedle stopnia rozwoju umysłowego i kierunku zainteresowań: od szkół podstawowych aż po uniwersytety. Myślę też o tych wszystkich ludziach dorosłych, moich Braciach i Siostrach, którzy są Waszymi nauczycielami, wychowawcami, przewodnikami młodych umysłów i charakterów. Jakże wielkie jest ich zadanie! Jak szczególna odpowiedzialność! Ale także: jak wielka zasługa!

Myślę wreszcie o tych kręgach młodzieży, Waszych rówieśników i rówieśnic, którzy - w pewnych zwłaszcza społeczeństwach i środowiskach - pozbawieni są możliwości wykształcenia, czasem nawet wykształcenia podstawowego. Zawiera się w tym fakcie nieustające wyzwanie pod adresem wszystkich instancji odpowiedzialnych w zakresie państwowym i międzynarodowym, ażeby ten stan rzeczy ulegał koniecznym zmianom na lepsze. Oświata jest jednym z podstawowych dóbr ludzkiej cywilizacji. Posiada ona szczególne znaczenie dla młodych. Od niej też zależy w znacznej mierze przyszłość całych społeczeństw.

Kiedy jednak stawiamy problem oświaty, wykształcenia, nauki i szkół - wyłania się sprawa, która dla człowieka, a w sposób specyficzny dla młodego człowieka, posiada znaczenie zupełnie istotne. Jest to sprawa prawdy. Prawda jest światłem ludzkiego umysłu. Jeżeli od młodości stara się on poznawać rzeczywistość w różnych jej wymiarach, to w tym celu, aby osiąść prawdę: aby żyć prawdą. Taka jest struktura ducha ludzkiego. Głód prawdy stanowi podstawowe jego dążenie i wyraz.

Chrystus zaś mówi: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Wśród słów zapisanych w Ewangelii te należą z pewnością do najważniejszych. Mówią bowiem równocześnie o całym człowieku. Mówią o tym, na czym buduje się od wewnątrz, w wymiarach ducha ludzkiego, właściwa człowiekowi godność i wielkość. Godność ta nie zależy tylko od wykształcenia, choćby uniwersyteckiego - może być udziałem nawet analfabety - równocześnie jednak wykształcenie, systematyczna wiedza o rzeczywistości, powinna służyć tej godności. Powinna więc służyć - prawdzie.

Tę służbę prawdzie spełnia się także w pracy, do której podjęcia jesteście powołani po ukończeniu programu Waszego wykształcenia. W szkole macie nabywać sprawności intelektualne, techniczne i praktyczne, które pozwolą Wam użytecznie zająć miejsce przy wielkim warsztacie ludzkiej pracy. Ale jeśli prawdą jest, że szkoła winna przygotowywać do pracy, także fizycznej, to również prawdą jest, że praca sama w sobie jest szkołą wielkich i ważnych wartości: posiada ona swoją wymowę, wnosząc ważny wkład w kulturę człowieka.

Młodość jako „Wzrastanie”

14. Pozwólcie, że zamknę ten etap rozważań przypomnieniem słów, w których Ewangelia mówi o młodości samego Jezusa z Nazaretu.

Są one związane, chociaż pokrywają okres trzydziestu lat spędzonych w domu rodzinnym, u boku Maryi i Józefa-cieśli. Ewangelista Łukasz pisze: „Jezus zaś czynił postępy [wzrastał] w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi”.

Tak więc młodość jest „wzrastaniem”. Poprzez wszystko, co dotąd zostało na ten temat powiedziane, owo ewangeliczne słowo wydaje się szczególnie syntetyczne i sugestywne. Wzrastanie „w latach” odnosi się do naturalnego związku człowieka z czasem: owo wzrastanie jest jakby etapem „wstępującym” w całokształcie ludzkiego przemijania. Odpowiada temu cały rozwój psychofizyczny: wzrastanie tych wszystkich energii, poprzez które konstytuuje się normalna ludzka indywidualność. Trzeba, ażeby procesowi temu odpowiadało „wzrastanie w mądrości i w łasce”.

Wszystkim Wam, drodzy młodzi Przyjaciele, życzę takiego właśnie „wzrastania”. Można powiedzieć, że przez nie młodość jest właśnie młodością. W ten sposób zyskuje ona swoją własną, niepowtarzalną charakterystykę. W ten sposób jest ona dana każdemu i każdej z Was w osobistym, a zarazem wspólnotowym doświadczeniu jako szczególna wartość. I w sposób podobny utrwała się ona również w doświadczeniu ludzi dorosłych, którzy młodość mają już poza sobą, którzy z etapu „wstępującego” przesuwiają się w kierunku etapu „zstępującego” w całościowym obrachunku życia.

Trzeba, ażeby młodość była „wzrastaniem” aby niosła z sobą stopniową akumulację wszystkiego, co prawdziwe, co dobre i piękne - nawet gdy bywa ona „od zewnątrz” połączona z cierpieniami, utratą bliskich i drogich osób, oraz z całym doświadczeniem zła, jakie nieustannie daje o sobie znać w tym świecie, w którym żyjemy.

Trzeba, ażeby młodość była „wzrastaniem”. Ogromne znaczenie posiada dla tego obcowania ze światem widzialnym: z przyrodą. Obcowanie to wzbogaca nas w młodości w sposób inny jeszcze niż sama „książkowa” wiedza o świecie. Wzbogaca nas w sposób bezpośredni. Można by powiedzieć, iż obcując z przyrodą przejmujemy w siebie, w nasze ludzkie bytowanie, samą tajemnicę stworzenia, która odsłania się przed nami niesłychanym bogactwem i różnorodnością istnień widzialnych, a równocześnie wciąż zaprasza w stronę tego, co ukryte, co niewidzialne. Mądrość - zarówno ustami ksiąg natchnionych²⁷, jak skądinąd świadectwem wielu genialnych umysłów - zdaje się wielorako świadczyć o „przejrzystości świata”. Dobrze jest człowiekowi czytać w tej księdze przedziwnej, jaką jest „księga przyrody”, szeroko otwarta dla każdego. To, co młody umysł i młode serce w niej odczytuje, zdaje się być głęboko zsynchronizowane z wezwaniem do mądrości: „nabywaj mądrości, nabywaj rozwagi!... Nie gardź nią, bo ciebie ocali, ukochaj ją - będzie cię strzegła”.

I dlatego też życzę Wam, Młodym, aby Wasze „wzrastanie w latach i w mądrości” dokonywało się przez obcowanie z przyrodą. Miejcie na to czas! Nie żałujcie go! Podejmujcie również trud i wysiłek, jaki to obcowanie niesie czasem z sobą, zwłaszcza gdy pragniemy docierać do rejonów szczególnie eksponowanych. Ten trud jest twórczy, stanowi on zarazem element zdrowego odpoczynku, który jest Wam potrzebny, na równi ze studiami i z pracą.

Życzę Wam również, aby to „wzrastanie” dokonywało się na drodze obcowania z dziełami człowieka, a bardziej jeszcze z samymi żywymi ludźmi. Ileż jest tych dzieł, jakie w ciągu dziejów stworzyli ludzie! Jak wielkie ich bogactwo i różnorodność! Młodość zdaje się być szczególnie wrażliwa na prawdę, dobro i piękno zawarte w dziełach człowieka. Obcując z nimi na obszarze tylu różnych kultur, tylu sztuk i nauk, uczymy się prawdy o człowieku (tak sugestywnie wypowiedzianej również w Psalmie 8) - prawdy, która zdolna jest ukształtować i pogłębić własne człowieczeństwo każdego z nas.

Szczególnie jednak uczymy się człowieka, obcując z ludźmi. Trzeba, ażeby młodość pozwalała Wam „wzrastać w mądrości” przez to obcowanie. Jest to przecież czas, w którym nawiązują się nowe kontakty,

koleżeństwa i przyjaźnie, w kręgu szerszym niż sama rodzina. Otwiera się wielkie pole doświadczenia, które posiada nie tylko znaczenie poznawcze, ale równocześnie wychowawcze i etyczne. Pożyteczne będzie całe to doświadczenie młodości, gdy wyrobi w każdym i każdej z Was również zmysł krytyczny, a przede wszystkim umiejętność rozróżniania w zakresie tego wszystkiego, co ludzkie. Błogosławione będzie to doświadczenie młodości, jeżeli stopniowo nauczycie się z niego owej zasadniczej prawdy o człowieku - o każdym człowieku i o sobie samym - prawdy, którą tak syntetyzuje znakomity tekst Konstytucji *Gaudium et spes*: „człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”.

Tak więc, uczmy się ludzi, aby pełniej być człowiekiem poprzez umiejętność „dawania siebie”: być człowiekiem „dla drugich”. Taka prawda o człowieku - taka antropologia - znajduje swój niedościgniony szczyt w Jezusie z Nazaretu. I dlatego tak ważne są również Jego lata młodzieńcze, kiedy „wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i ludzi”.

Życzę Wam również tego „wzrastania” przez obcowanie z Bogiem. Może temu służyć - w znaczeniu pośrednim - również i obcowanie z przyrodą i obcowanie z ludźmi. W sposób bezpośredni służy temu zwłaszcza modlitwa. Módlcie się i ucicie się modlitwy. Otwierajcie Wasze serca i Wasze sumienia przed Tym, który Was zna lepiej, niż Wy sami siebie. Rozmawiajcie z Nim. Wnikajcie w Słowo Boga Żywego, czytając i rozważając Pismo Święte.

Wielkie wyzwanie przyszłości

15. Kościół widzi młodych - więcej: Kościół w sposób szczególny widzi siebie samego w młodych - w Was wszystkich, a zarazem w każdej i każdym z Was.

Wy, Młodzi, jesteście nadzieją Kościoła, który tak właśnie widzi siebie i swe posłannictwo w świecie. Mówi Wam o tym posłannictwie. Wyrazem tego stało się niedawne Orędzie na 1 stycznia 1985, na światowy dzień modlitw o pokój. Orędzie to zaadresowane zostało właśnie do Was, w imię tego przeświadczenia, że „droga pokoju jest zarazem drogą młodych” (Pokój i młodzi idą razem). To przeświadczenie jest równocześnie wezwaniem i zobowiązaniem: jeszcze raz chodzi o to: „abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was” - z tej nadziei, która się z Wami wiąże.

Pulsuje w Was, w Waszych młodych sercach pragnienie prawdziwego braterstwa wszystkich ludzi, bez podziałów, przeciwstawień, dyskryminacji. Tak. Pragnienie braterstwa i wielorakiej solidarności przynosicie z sobą. Wy, Młodzi - a nie pragnienie wzajemnej walki człowieka przeciw człowiekowi, w jakiegokolwiek postaci. Czyż to pragnienie braterstwa: człowiek człowiekowi bliźnim, człowiek człowiekowi bratem! - nie świadczy o tym, że „znacie Ojca”, (jak pisze Apostoł). Bo tylko tam są bracia, gdzie jest Ojciec. I tylko tam, gdzie jest Ojciec, ludzie są braćmi.

Skoro więc nosicie w sobie pragnienie braterstwa, to znaczy, że „nauka Boża trwa w was”. Trwa w Was ta nauka, którą przyniósł Chrystus - ta nauka, która słusznie też nosi miano „Dobrej Nowiny”. I trwa na Waszych wargach, a przynajmniej zakorzeniona jest w Waszych sercach Modlitwa Pańska, która zaczyna się od słów „Ojcze nasz”. Modlitwa, która objawiając Ojca, potwierdza zarazem, że ludzie są braćmi - i całą swoją treścią przeciwstawia się wszelkim programom zbudowanym wedle zasady walki człowieka przeciw człowiekowi, w jakiegokolwiek postaci. Modlitwa „Ojcze nasz” odwołuje serca ludzkie od wrogości, nienawiści, gwałtu, terroryzmu, dyskryminacji, podeptania ludzkiej godności i ludzkich praw.

Końcowe przesłanie

16. Tak więc, młodzi Przyjaciele, oddaję w Wasze ręce ten List, który znajduje się na przedłużeniu ewangelicznej rozmowy Chrystusa z młodzieńcem i wyrasta ze świadectwa Apostołów i pierwszych pokoleń chrześcijan. Oddaję Wam ten List w „Roku Młodzieży”, gdy przybliżamy się do kresu drugiego tysiąclecia. Oddaję go Wam w roku, w którym przypada dwudziesta rocznica zakończenia Soboru Watykańskiego II. Nazwał on młodzież „nadzieją Kościoła” i do młodzieży ówczesnej - jak również dzisiejszej i wszystkich czasów - skierował swoje „ostatnie Orędzie”, w którym Kościół jest ukazany jako prawdziwa młodość świata, jako ten, który „posiada to, co stanowi moc i siłę pociągającą młodych: zdolność do radowania się nowymi inicjatywami, do bezinteresownego oddania się, do wewnętrznej odnowy i do dalszych osiągnięć”. Czynię to w Niedzielę Palmową - w dniu, w którym dane mi jest spotkać się z wieloma wśród Was jako pielgrzymami na placu Św. Piotra w Rzymie. W tym właśnie dniu Biskup Rzymu modli się wspólnie z Wami za wszystkich Młodych na całym świecie, za każdą i za każdego. Modlimy się we wspólnocie Kościoła, abyście - na tle trudnych czasów, w jakich żyjemy - „umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was”: tak, właśnie Wy, gdyż od Was zależy przyszłość, od Was zależy kres tego tysiąclecia i początek nowego. Nie trwajcie w bezczynności, podejmujcie odpowiedzialne zadania na wszystkich dostępnych Wam polach w naszym świecie. O to samo będą się modlili wraz z Wami Biskupi i Kapłani na różnych miejscach ziemskiego globu.

A modląc się tak w wielkiej młodzieżowej wspólnocie całego Kościoła i wszystkich Kościołów, mamy przed oczyma Maryję, która towarzyszy Chrystusowi u początku Jego posłannictwa wśród ludzi. Jest to Maryja z Kany Galilejskiej, która wstawia się za młodymi, za nowożeńcami, gdy na przyjęciu ślubnym zabrakło wina dla gości. Wówczas też Matka Chrystusa wypowiada te słowa do obecnych tam ludzi, którzy służyli w czasie przyjęcia: „zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. On - Chrystus.

Powtarzam te słowa Bogarodzicy i skierowuję je do Was, do Młodych, do każdego i każdej: „cokolwiek Chrystus wam powie, to czyńcie”. I błogosławię Was w Imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.